



**Wykład inauguracyjny na otwarcie roku akade-
mickiego 2021/2022
w Instytucie Filologii Romańskiej UJ**

Kraków, 4 października 2021

prof. dr hab. Piotr Salwa

Czytamy Dantego



Szanowni Państwo,

w pierwszych słowach chciałbym serdecznie podziękować dyrekcji Instytutu Filologii Romańskiej za zaproszenie na dzisiejszą inaugurację. To dla mnie zarazem zaszczyt i przyjemność. Po latach przerwy mogę ponownie znaleźć się na uczelni, na której bywałem kiedyś częstszym gościem (choć akurat w tym przypadku nie ma mowy o powrocie „w stare mury”, bo dzisiejsza piękna siedziba Instytutu jest dla mnie ciągle nowością), a także odnowić kontakty z krakowskimi romanistami. Nie mogę nie wspomnieć tu o bolesnej stracie, jaką poniosło niedawno nasze środowisko wraz z przedwczesnym odejściem prof. Moniki Surmy-Gawłowskiej, świetnej italianistki, naszej wspaniałej, lubianej koleżanki. Tę niesprawiedliwość losu będziemy długo odczuwać, a Państwo będziecie z pewnością mieli niejedną okazję, aby poznać jej ciekawe prace.

Zadanie, jakiego podjąłem się przyjmując to zaszczytne zaproszenie, nie jest bynajmniej proste. Zaszczoty łączą się zawsze z pewnymi obciążeniami – *onori* to również *oneri*, jak powiada włoska sentencja – lecz wykład inauguracyjny to szczególne wyzwanie. Powinien on przecież w przystępny sposób łączyć ważne treści z błyskotliwą formą, w dodatku w dość ograniczonym, jak na akademickie zwyczaje, czasie. W tym roku temat narzucał się ponadto sam – rok 2021 to Rok Dantego. Czy można w krótkim czasie powiedzieć coś istotnego o Dancem?

Powód, dla którego obchodzimy teraz Rok Dantego – a uczestniczy w nim bez przesady cały świat – jest dość oczywisty. Celem projektu jest przypomnienie i uczczenie 700-ej rocznicy śmierci poety. Warto też dodać, że 25 marca bieżącego roku został wybrany jako międzynarodowy „Dante Day” – 25 marca 1300 roku miałyby się bowiem rozpocząć opisana w jego *Boskiej komedii* wędrówka poety przez zaświaty – Piekło, Czyściec i Raj. Trudno ogarnąć wydarzenia, które w związku z tym się odbyły.

Fakt, że inicjatywa taka – promowana w pierwszym rządzie przez Włochy, w tym najwyższe władze państwowe, ale nie tylko – spotkała się z niezwykle szerokim odzewem zarówno w międzynarodowym środowisku naukowym, jak i w środkach masowego przekazu, wśród animatorów kultury, twórców, wydawców, artystów, a także w szerokich kręgach czytelników, świadczy dobitnie o tym, że Dante nie jest klasykiem „martwym”, nudziarzem narzucanym przez konserwatywne programy szkolne lub kulturalną politykę państwa, a wręcz przeciwnie – pomimo trudności, jakie każdemu sprawia dzisiaj lektura jego dzieł, jest to twórca intrygujący, przemawiający do wyobraźni, interesujący nie tylko dla wybranych.

Dawno, dawno temu, kiedy ja sam rozpoczynałem studia romanistyczne, jeden z naszych wykładowców, podając długą listę lektur do poważnego egzaminu, oznajmił, że zazdrości nam pierwszego kontaktu z arcydziełami francuskiego średniowiecza, przyjemności odkrywania ich po raz pierwszy. Wtedy wydało mi się to dowcipnym wprowadzeniem, mającym na celu „złagodzenie” ciężaru obowiązków, jakie nas czekały. Dzisiaj rozumiem to inaczej i mogę powiedzieć, że ja również zazdroścę większości Państwa odkrywania dantejskiej *Komedii*, domyślam się bowiem, że dla tych, którzy rozpoczynają dopiero swoją romanistyczną przygodę, może to być doświadczenie

najbliższych tygodni lub miesięcy. Italianiści będą zapewne zmuszeni, aby z nim się zmierzyć, ale mam nadzieję, że również studenci innych kierunków sięgną po tę fascynującą lekturę.

Jak jednak czytać arcydzieła Dantego? Jak się do nich przygotować? I czy w ogóle jest to potrzebne? Myślę, że dobrze będzie wyjaśnić na początku kilka kwestii „wstępnych”. Dante Alighieri był, jak większość włoskich twórców dawnych epok, autorem dwujęzycznym: pisał po włosku i po łacinie. Poza wielkim i wyjątkowym poematem, jakim jest *Boska komedia*, trudna do zaklasyfikowania pod względem gatunkowym, oraz nowatorskim, liryczno-symbolicznym utworem *Życie Nowe*, napisał kilka erudycyjnych dzieł, głównie łacińskich, niezwykle ważnych dla ówczesnej i późniejszej kultury włoskiej, ale dla dzisiejszego czytelnika raczej mało interesujących. Nie dziwi zatem, że do dziś czytowana, komentowana i przekładana jest w pierwszym rzędzie *Boska komedia* – tak się zresztą działo „od zawsze” i również większość inicjatyw Roku Dantego zostało właśnie jej poświęconych – oraz w mniejszym stopniu *Życie Nowe*. Można chyba uznać, że pozostałe dzieła to teksty dla specjalistów,

Zajmijmy się zatem *Boską komedią*. Thomas Stearns Eliot, poeta, laureat Nagrody Nobla (1948), wielbiciel Dantego twierdził, że im mniej wiedział o życiu i twórczości poety, zanim zaczął go czytać, tym lepiej mógł go ocenić. W przypadku Dantego – pisał w swym znanym eseju, opublikowanym również w Polsce (Thomas Stearns Eliot, *Dante*, w *Szkice krytyczne*, PIW, Warszawa 1972, s. 36-83) – „istnieje ogromna wiedza, zapoznanie się z którą mogłoby być zdecydowanie szkodliwe, przedtem nim czytelnik zdołał przejrzeć bodaj część jego poezji”. Oczywiście, należy unikać skrajności, w sumie jednak lepiej będzie, jeśli to zachwyt nad poezją skłoni nas do zdobywania wiedzy na jej temat, niż jeśli założymy odwrotnie, że to zdobyta wcześniej wiedza stanie się podstawą (a może uzasadnieniem?) zachwytu. Rozpoczynając lekturę powinniśmy nastawić się na poddawanie się sile poezji Dantego, zapominając o własnym myśleniu o świecie, a jednocześnie nie traktując jej „pomnikowo”. Przypominam zdanie Eliota nie dlatego, że podzielam wszystkie jego przekonania – jest nawet zupełnie inaczej – ale dlatego, że wydaje mi się ono dobrym punktem wyjścia dla kogoś, kto Dantego jeszcze nie zna. Od razu też zaznaczę, że pierwsza lektura nie powinna być jedyną i ostatnią. Czy jednak podejście, jakie sugeruje amerykańsko-brytyjski poeta, jest dla nas możliwe?

Umberto Eco pokazuje w cytowanej powyżej pracy, jak przy odbiorze każdego tekstu narracyjnego włączamy automatycznie nasz słownik (każdemu wyrazowi przypisując jakieś znaczenie) i naszą encyklopedię (każde z pojęć jest związane z pewnymi informacjami, które nie pojawiają się w samym tekście). Bez tych instrumentów nie można po prostu zrozumieć narracji, a *Boska komedia* jest przede wszystkim właśnie narracją, opowieścią. Trudno byłoby ją nazwać reportażem, a jednak wpisuje się w ramy relacji z dalekiej podróży, której nikt z odbiorców nie odbył i z rozmaitych względów odbyć nie może. Czyta się ją zatem, lub się jej słucha, z ciekawości albo dlatego że można się z niej czegoś nauczyć; wierzy się w to, co się "do wierzenia podaje", choć wygląda to czasami nieprawdopodobnie. Przy tej lekturze trzeba wyłączyć sceptycyzm: wiemy przecież, że poeta żadnej podróży w zaświaty nie odbył, że i samych zaświatów w

takim kształcie, w jakim zostały opisane, nie ma, że komos wygląda inaczej niż to sobie wyobrażał nieznający teorii kopernikańskiej autor, że pozbawione ciała dusze nie mogą mówić, gdyż nie posiadają organu mowy, że rozmaite piekielne potwory to wytwory fantazji itd. Jeśli jednak w trakcie lektury nie będziemy „udawać”, że wierzymy w to, co Dante opowiada, umknie nam wiele znaczeń poematu. Nie powinniśmy nawet zadawać pytania, czy Dante i jego pierwsi odbiorcy naprawdę wierzyli w tę relację: żadna odpowiedź do niczego się tu nie przyda. Zdaniem Eliota „kto potrafi czytać poezję jako poezję, będzie wierzył w teologię Dantego dokładnie w takim samym stopniu, w jakim w jakim wierzyć będzie w fizyczną realność jego podróży, to znaczy musi zawiesić w tym celu zarówno wiarę, jak i niewiarę”. Trzeba też pogodzić się z faktem, że autor często jest umyślnie niejasny, niejednoznaczny, ucieka się do aluzji i niedopowiedzeń. Poezja jest sztuką i nie może posługiwać się „zwyczajnym” językiem, musi nadać mu pewną „sztuczność”. Nie możemy jednak zawiesić rozumienia pewnych pojęć, elementarnych dla dorosłego czytelnika z naszego kręgu kulturowego; wiemy wszyscy, co oznaczają grzech, kara za grzechy, życie pozagrobowe, dusza, piekło, czyściec, raj, anioł, diabeł itd. Czy uda nam się przy tym zupełnie nie sięgać do przypisów? Obawiam się, że nie. Wędrując przez zaświaty pod opieką Wergiliusza – przysłałego na pomoc przez uwielbianą Beatrycze – Dante spotyka dziesiątki dusz, postaci rzeczywiście istniejących, mitologicznych, literackich, nam dzisiaj nieznanych, i zapewne trudno byłoby powściągnąć ciekawość, rezygnując z informacji, o kogo tu chodzi, chociaż nie zawsze jest to konieczne do zrozumienia sensu dantejskiej wizji. Być może niekiedy potrzebne okaże się uzupełnienie braków w znajomości katechizmu. Oczywiście, nie trzeba koniecznie być chrześcijaninem, aby rozumieć i przeżywać poezję Dantego, nie można jednak postrzegać jej w oderwaniu od chrześcijańskiej tradycji i odczuwania świata. Wstępne zaznajamianie się z poezją Dantego, jeśli przyjąć sugestie Eliota, dobrze jest na początku ograniczyć do wyboru pieśni – w moim odczuciu najlepiej chyba do początkowych pieśni poematu. Czytajmy przy tym uważnie – zgodnie z ówczesnymi konwencjami poeta zawarł w nich pewnego rodzaju „instrukcję odbioru”, wskazującą na co zwracać uwagę w późniejszej lekturze. Instrukcji takiej nie należy jednak traktować jako zestawu obowiązkowych reguł, od których nie ma odstępstw.

Po tym pierwszym otwarciu na siłę ekspresji, wyobraźni, emocji Dantego, kolejna lektura powinna skupić się na symbolice poematu. Sam poeta nazywa swoje dzieło „poematem świętym, co doń społem ziemia i niebo przykładały dłoni” - cytuję za przekładem Porębowicza – a zgodnie z tradycyjną egzegezą w świętych tekstach można było wyróżnić cztery poziomy znaczeń: dosłowny, alegoryczny, moralny i anagogeniczny czyli ukazujący boski plan stworzenia. Przy tej lekturze potrzebne będzie z pewnością mocniejsze wsparcie ze strony przypisów i komentarzy. Język symboli i alegorii nie jest nam bliski, gdyż nie poznajemy go dziś w szkole, nie jest jednoznaczny – ten sam symbol może mieć różne znaczenia, to samo znaczenie można wyrazić różnymi symbolami – zmieniał się przy tym znacznie na przestrzeni wieków, a co więcej nie miał charakteru uniwersalnego dla całej europejskiej tradycji. Ta druga lektura pokaże nam, że wędrówka Dantego to nie tyle eksploracja fantastycznych krain, co błędzenie po meandrach ludzkich cnót i występków – częściej tych drugich – namiętności i

mądrości, wzlotów i upadków, a to, co przy pierwszej lekturze wydaje się „relacją z podróży” to opowieść o grzechu, pokucie i odkupieniu. Prowadzi to prosto do trzeciego poziomu: interpretacji na płaszczyźnie moralnej czy też w duchu moralizatorskim. Tutaj objawi się wyższy sens dantejskiego dzieła: ta relacja z wymagowanej wędrówki, od wyjścia z ciemnego lasu po osiągnięcie gwiazdzistego nieba, ma pokazać drogę, jaką przebył sam poeta – od moralnego upadku do odkupienia – co z kolei ma posłużyć za przykład, swoiste *exemplum*, dla jego czytelników, a w późniejszych czasach także czytelniczek, którzy powinni podjąć podobny wysiłek. *Boską komedię* określa się niekiedy jako poemat alegoryczno-dydaktyczny, chociaż określenie to wydaje się nazbyt wąskie. Na tym poziomie dzisiejszy odbiorca musi jednak również „zawiesić” swój światopogląd, przynajmniej częściowo. Trudno jest dziś podzielać wiele moralnych osądów i przekonań poety. Czy możemy uznać, że dążenie do bogacenia się i awansu społecznego jest zagrożeniem dla moralności? Że patriarchalny model rodziny jest najwłaściwszy? Że napływ ambitnej ludności wiejskiej do miast „psuje krew” i przynosi upadek obyczajów? Że miłość nie ma swoich praw? Że pozycja społeczna kobiet nie jest równa pozycji mężczyzn? A na poziomie bardziej ogólnym: czy możemy zaakceptować okrucieństwo opisywanych kar, trwających w dodatku całą niewyobrażalną wieczność?

To oczywiście najbardziej ogólne ramy. Geniusz Dantego objawia się również w tym, że potrafi on w niezwykle przemyślny i pozornie naturalny sposób rozwinąć w takim ujęciu wiele kwestii bardziej szczegółowych. Spotkania w zaświatach są okazją lub pretekstem, aby mówić o miłości, literaturze, polityce, ojczyściej Florencji, a także o filozofii, teologii, astronomii, nawet biologii. Poeta nie tylko daje tu dowody swojej szerokiej wiedzy i odczytania; jest przekonany, że w jednym dziele i jednej spójnej strukturze można połączyć to, co charakterystyczne dla poezji, przede wszystkim jej emocje, język i obrazowanie, z tym, co jest przedmiotem zainteresowań nauki czy też najszerszej pojmowanej wiedzy o świecie, z prawdami wiary i nauczaniem moralnym, z polityką, a także, i to wcale nie na ostatnim miejscu, z osobistymi animozjami, porachunkami i ambicjami czyli kolokwialnie rzecz ujmując – prywatą. Wszechświat wydaje się stworzonym przez Boga cudownym, perfekcyjnym mechanizmem, w którym wszystko ze sobą współgra: nawet fizyczne usytuowanie każdej z dusz w zaświatach jest doskonale „kompatybilne” z jej oceną moralną. Również i Dante ma tu określoną pozycję – szczególną i wyjątkową. Perfekcyjnym mechanizmem jest ponadto sam Poemat, którego struktura opiera się na symbolicznych liczbach 3 i 10: trzy części złożone każda z trzydziestu trzech pieśni w trójwierszowych strofach, całość zaś poprzedzona pieśnią wstępną, co w sumie daje liczbę sto czyli dziesięć razy po dziesięć. Czyż takie całościowe widzenie nie jest charakterystyczne dla mentalności późnego średniowiecza, jak o tym świadczą rozmaite *summy*, mające syntetycznie ujmować całość różnych nauk? Tych, które później zostaną podzielone na specjalizacje i działy, coraz drobniejsze i coraz trudniej się ze sobą komunikujące – co znajdzie jaskrawy wyraz w strukturze encyklopedii, gdzie nie ma już mowy o łączeniu poszczególnych haseł.

Bogactwo treści połączone z siłą poetyckiego obrazowania, precyzyjną formą, pełną rozmachem wizją świata, emocjonalnym zaangażowaniem, mistrzowskim stylem to

zapewne podstawy sukcesów i popularności *Boskiej komedii*. Trzeba jednak wspomnieć o innych jeszcze aspektach tego arcydzieła. Jak już wspomniałem, Dante przemawia do nas często w sposób zawili, skrótowy, aluzyjny, wymaga od odbiorców znacznego wysiłku w rozsypywaniu rozmaitych niejasności, wystawia ich, rzecz można, na swego rodzaju próbę. Nie tylko daje to możliwość odczucia swoistej czytelniczej satysfakcji z przebrnięcia przez tak kręty labirynt, ale stwarza też pole do rozmaitych alternatywnych lub konkurencyjnych interpretacji. Na przykładzie *Boskiej komedii* doskonale można dostrzec to, o czym pisał Umberto Eco, porównując lekturę dzieła do przechadzki – po lesie fikcji w przekładzie polskim i angielskim, po lesie narracyjnym w wersji włoskiej (Umberto Eco, *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, Kraków 1995). Możemy nastawić się na jak najszybsze dotarcie do celu, wybierając najkrótszą drogę i nie zwracając większej uwagi na otoczenie, kontekst, alternatywne ścieżki itp., a można wybrać drogę okrężną, prowadzącą przez ciekawsze rejony, i zastrzymać się, aby podziwiać to, co na tej drodze znajdujemy. *Boska komedia* wymusza w pewnym sensie to drugie rozwiązanie.

Oczywiście, w tym wszystkim będzie pomocne ogromne piśmiennictwo, jakie poświęcono *Boskiej komedii*. Eliot przestrzegał przed stawianiem go na pierwszym miejscu, przed poezją, nie miałoby jednak sensu ignorowanie dokonań krytyków, filologów i historyków, szczególnie przy drugiej i kolejnych lekturach; z pewnością byłoby to bardziej szkodliwe niż przecenianie ich. Być może warto odróżnić czytanie „osobiste” od czytania „historycznego”, czytanie poetyckie od czytania filologicznego, lekturę emocjonalną od takiej, której celem jest zrozumienie pewnego kulturowego fenomenu „długiego trwania”. Pierwsze komentarze do poematu powstały wkrótce po śmierci poety; autorem jednego z nich był jego własny syn Jacopo. *Boska komedia* była pierwszym niełacińskim dziełem, jakie komentowano na włoskich uniwersytetach. Dzisiaj dysponujemy setkami tomów i esejów poświęconych Dantemu i *Boskiej komedii*: tekstami o charakterze naukowym, popularyzatorskim, „osobistym”, świadectwami „fanów” Dantego, którzy dzielą się swymi zachwykami, przeżyciami i przemyśleniami związanymi z lekturą jego arcyepoematu. Wiele sugestii można znaleźć w dziełach, które Dante w takim czy innym stopniu zainspirował – nie tylko utworach literackich, ale również w inscenizacjach teatralnych, w dziełach plastycznych, muzycznych, nawet baletowych. Wśród autorów znajdziemy nazwiska wybitnych twórców, jak przytoczony wyżej T. S. Eliot. Również u polskich autorów – szczególnie romantyków, ale nie tylko, także współczesnych – znajdziemy wiele odniesień i inspiracji prowadzących do Dantego. Istnieją oczywiście także dziesiątki portali internetowych i baz danych. Oznacza to, że nikt nie jest dzisiaj w stanie ogarnąć tego wszystkiego, co dotychczas napisano i stworzono, a nawet tego, co na ten temat publikuje się co roku. W ramach italianistyki istnieje specjalizacja „dantologia” – można jej poświęcić całe życie badawcze. Badania te rozwijają się na całym świecie, nie są domeną jedynie Włochów; bardzo dużo publikuje się na ten temat np. w krajach anglojęzycznych. Dla czytelnika musi to być pewnego rodzaju dodatkowym ostrzeżeniem, obok tego, które sformułował Eliot: nasza wiedza o Dantem, nasze akademickie „oczytanie” nigdy nie będzie pełne, nie możemy więc na nim bezwarunkowo i w zupełności polegać, co jednak z drugiej strony nie powinno nikogo onieśmielać. Trzeba zdobyć się na

odwagę, aby zaryzykować tę specyficzną przygodę. Warto pamiętać, że Dante, tak jak inni twórcy, nie pisał z myślą o profesorach literatury i wybitnych jednostkach.

Powinniśmy jednocześnie pamiętać, że tekst arcydzieła Dantego nie przetrwał do naszych czasów w swojej oryginalnej formie, nie posiadamy autografu czyli rękopisu, który wyszedłby spod ręki autora, a jedynie kopie, późniejsze odpisy, do których musiały – to nie ulega wątpliwości – zakraść się błędy i odstępstwa. To nieuniknione przy kopiowaniu ręcznym. Tekst, jaki dzisiaj czytamy, to żmudna rekonstrukcja dokonana przez filologów. Nawet tytuł – *Boska komedia* – nie pochodzi od autora, a od późniejszych wydawców (i trudno dziś nawet zrozumieć jego właściwe znaczenie bez erudycyjnego komentarza). Możemy kręcić nosem, ale nic innego nie mamy, chociaż nigdy nie można wykluczyć jakichś spektakularnych odkryć – w rozmaitych starych bibliotekach kryją się przecież ciągle skarby, o których nikt jeszcze nie wie. Przed lekturą warto jednak zastanowić się nad tym, do jakiej edycji sięgamy, aby dokonać właściwego wyboru. Na szczęście mamy do dyspozycji wiele możliwości, w wielu językach, chociaż oczywiście włoskie edycje wiodą tu prym. Za „klasyczny” można uznać włoski tekst ustalony przez Giorgia Petrocchio (Dante Alighieri, *La Commedia secondo l'antica vulgata*, a cura di Giorgio Petrocchi, Milano, 1966–1967).

I tak dotarliśmy do kwestii języka. Poemat został napisany w późnośredniowiecznym języku florenckim. Nie można go „ogólnie” utożsamiać z językiem włoskim. Nie mamy czasu, aby prześledzić tu, choćby najkrócej, drogę od florenckiego *volgare* do narodowego języka włoskiego. Trzeba jednak wspomnieć, że dzisiejsi czytelnicy włoscy mają trudności z lekturą Dantego, podobnie zresztą jak dzisiejsi czytelnicy polscy mają trudności z lekturą tekstów staropolskich. Oczywiście, w przypadku cudzoziemców, którzy opanowali język włoski w szkole, lecz nie jest on ich językiem ojczystym, trudności rosną. Pozostają zatem przekłady. Pomijam streszczenia, parafrazy, opisy itp., gdyż nie próbują one nawet udawać, że umożliwiają „dostęp” do oryginalnego dzieła. (Na marginesie: od końca lat 40 ubiegłego wieku pojawiały się nawet komiksy z *Boską komedią*; w klasycznej już wersji w roli Dantego pojawiała się Myszka Miki, a w roli Wergiliusza - Goofy). Przekładów na język polski mamy kilka: najbardziej popularny i najczęściej wznawiany to przekład Edwarda Porębowicza z 1906 roku (publikowany wielokrotnie przez różne wydawnictwa). Wszystkie tłumaczenia, jakimi dysponujemy, to przykłady poetyckie, w których starano się połączyć najbliższą oryginałowi wersyfikację – charakterystyczne dantowskie tercyny czyli strofy złożone z trzech wierszy i powiązane ze sobą przeplatającymi się rymami – z najbliższym oryginałowi przekazem treści. Nie trzeba dodawać, że – zważywszy na trudności wynikające z tego wszystkiego, co powiedzieliśmy dotychczas – zadanie okazywało się karkołomne, by nie powiedzieć niewykonalne, a tłumacze skazywali się na ciągle kompromisy i balansowanie między wiernością formie i wiernością treści. Nie było u nas dotychczas przekładów prozą, pojawiających się np. w języku angielskim, gdzie cały wysiłek tłumacza ukierunkowany byłby na wierne przekazanie treści. Zdaniem cytowanego już T. S. Eliota przekład prozatorski może być szczególnie użyteczny dla osób znających język oryginału, ale niezbyt dobrze. Uchylę teraz rąbka tajemnicy i zdradzę, że w najbliższym czasie możemy spodziewać się nowego i nowatorskiego przekładu. Z pewnością wzbudzi on żywe dyskusje.

Boska komedia jest poematem tak osobistym, że trudno nie zastanowić się nad postacią jej autora. Dante przedstawia przecież relację z własnych, bardzo głębokich i intymnych przeżyć. Pojawia on się w poemacie jako wędrowiec, pielgrzym, który ogląda rzeczy zaskakujące, spotyka dusze, których się nie spodziewał, przeżywa chwile zagubienia, kiedy to szuka pomocy u swego przewodnika w wędrowce przez zaświaty, personifikację starożytną doskonałości, Wergiliusza. Zadaje nieustannie pytania, nie wstydzi się swojej niewiedzy. Nie wie, co go czeka za chwilę. Jednak w relacji z czytelnikiem dominuje właściwie inny Dante, ten, który już zakończył swą wędrowkę, zdobył wiedzę, posiadał wyjątkową mądrość – pamięta swoje przeżycia, momenty wątplenia i traumy, lecz zdołał już je przewyciężyć. Być może, jak twierdzą niektórzy, wyraża tu pełną skalę ludzkiego doświadczenia. Ta podwójna perspektywa nadaje poematowi specyficzną dynamikę. My jednak mamy prawo, aby przewyciężając moment lektury, zastanowić się nad postacią Dantego w wymiarze rzeczywistym i historycznym. Kim naprawdę był? Co o nim wiemy?

Znamy wprawdzie daty jego urodzin i śmierci, wiemy, gdzie się urodził i gdzie umarł, mamy pewne informacje o jego rodzinie i działalności publicznej, ale niewiadomych pozostaje i tak bardzo dużo. Pozbawieni dokładniejszych informacji, jesteśmy skazani na domysły. Aktualny stan wiedzy na ten temat przedstawił ostatnio znakomity włoski historyk Alessandro Barbero w książce, która również powinna niedługo ukazać się w Polsce (Alessandro Barbero, *Dante*, Bari-Roma 2020). Dużo tu zagadek. Dante pochodził z rodziny prawdopodobnie o średnim statusie i upatrywał w karierze politycznej możliwości pewnego awansu społecznego. Również jego pierwsze próby literackie można zapewne powiązać z chęcią wybicia się wśród florenckich „wyższych sfer”. Nie wiemy właściwie nic pewnego o jego wykształceniu formalnym, wiemy jednak, że posiadał rozległą wiedzę i był niezwykle czytany; był zapewne w dużym stopniu samoukiem, nie identyfikował się przy tym z żadną konkretną szkołą czy prądem umysłowym, skłaniając się raczej ku eklektyzmowi. Jego kariera polityczna rozpoczęła się od znacznych sukcesów – w republikańskiej Florencji zdążył dojść w stosunkowo młodym wieku do najwyższych stanowisk – lecz załamała się, kiedy władzę przejęło konkurencyjne stronnictwo. Dante został skazany na wygnanie – w owym czasie był to dość typowy wyrok dla przeciwnika politycznego – z którego mógł wrócić, ale za cenę pewnego formalnego upokorzenia; duma nie pozwoliła mu na przyjęcie tych warunków. Na emigracji nie związał się na dłużej z żadnym stronnictwem politycznym, z żadnym odłamem florenckich wygnańców. Przez dwadzieścia lat tułał się po różnych dworach i miastach północnych i środkowych Włoch, ale nie znamy ani chronologii ani dokładniejszego przebiegu tych wędrowek. Ciekawsze jednak od materialnych szczegółów wydaje się spojrzenie na Dantego jako na człowieka pokonanego w pewnym sensie przez przeciwności losu – nigdy nie pogodził się z wygnaniem i nie zbudował poza Florencją ustabilizowanej egzystencji – jednak niezmiennie odznaczającego się niepokromionym poczuciem wyższości, „hardego”, przekonanego o swoich racjach, o swoim geniuszu, o swojej wyjątkowości, o swoich prawach do sądenia innych i skazującego na piekielne męki swoich osobistych przeciwników, czyniąc boską sprawiedliwość wykonawczynią własnych pragnień. Wydaje się on też głęboko

przekonany, że czeka go sława – i to chyba jeden z niewielu punktów, w którym potomność przyznała mu rację.

Celem dzisiejszego krótkiego wykładu nie było naturalnie – bo i nie mogło być – wyczerpujące wprowadzenie do spuścizny Dantego. Moim zamiarem było jedynie zachęcenie Państwa, może tylko niektórych z was, aby sięgnąć po *Boską komedię* jako lekturę osobistą, nie jak po nudną „cegłę” lub „piłę”, nad którą trzeba się pomęczyć, aby uzyskać zaliczenie. Mam też nadzieję, że pierwszy i niewymuszony kontakt z tym wielkim poematem będzie zachętą, aby do niego wracać. Dantego można poznawać i zgłębiać całe życie, twierdzą jego wielbiciel; przyznaję, że tego nie śmiałybym oczekiwać, żywię jednak nadzieję, że ci, którzy zdecydują się podążać tą ścieżką, nie będą żałować.